Rok V. Lwów dnia 3. Maja 1882. Nr. 7.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . . . 65 „
Reklamacje niepieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. 29.
Rękopisów nie zwraca się.

Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

L. 7190/82.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 pk i 37 up., że treść artykułu umieszczonego w numerze 6. czasopisma „Praca“ z dnia 18 kwietnia 1882 pod napisem: Kraków dnia 7. kwietnia w ustępie od słów: „Trudno wprawdzie“ do słów: „podłą denuncjację“ zawiera znamiona występku z §. 300 uk., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu a zabrany nakład ma być zniszczony.

POWODY:

W inkryminowanym ustępie zarzuca autor c. k. Sądowi krakowskiemu parcjalne postępowanie w obec socjalistów czem usiłuje wzbudzić wzgardę przeciw temu sądowi który czyn zawiera wszelkie znamiona §. 300 uk.

Lwów dnia 23. kwietnia 1882.

Liedl.

Dziwni przyjaciele.

Ciekawe rzeczy dzieją się na świecie: W Niemczech Bismark, prześladowca socjalistów, który wynalazł słynną ustawę wyjątkową i „mały“ stan oblężenia, naraz stał się wielkim przyjacielem robotników i proponuje rozmaite kasy zabezpieczenia itp.; jedną ręką smaga a drugą głaszcze. Rząd austrjacki idzie za przykładem pruskiego: Wprawdzie niemamy jeszcze „ustawy wyjątkowej“, ale socjalistów trzymają krótko (jak świadczą konfiskaty, aresztowania, rewizje i zakazy zebrań, które nie mają szczęścia podobać się c. k. policji), a już nawet ostatniemi czasy przebąkiwały półrzędowe gazety, że rząd zamierza wnieść ustawę wyjątkową, gdyż socjalizm zanadto się szerzy. Z drugiej zaś strony ten sam rząd głosi, że jest „przyjacielem robotników“, że wkrótce rozpocznie wielką jakąś działalność na ich korzyść, że ma stałe przedsięwzięcie polepszyć byt robotników, złamać przewagę kapitału, słowem — załatwić kwestję socjalną.

Wprawdzie jak dotąd, to o ile prawdą jest i faktem prześladowanie ludzi zajmujących się sprawą robotniczą, o tyle obietnice czynione robotnikom ze strony rządów, są jeszcze obietnicami tylko i niczem więcej. Ale bądź co bądź mamy nowych przyjaciół, choć trochę, jak to mówią „dziwnego nabożeństwa“ i warto się zastanowić nad tem, zkąd ta przyjaźń powstała.

W Prusiech istnieje pewne stronnictwo polityczne, które samo siebie nazywa „socjalno-konserwatywnem.“ Jak nazwa ta jest bezsensowną i sprzeczną w sobie, tak też i działanie tej partji jest sprzeczne z duchem czasu i dla tego sensu nie ma i szkodę tylko przynosi. Nie można być zarazem socjalistą i „konserwatywnym“, bo socjalizm to jest najczystszy, najwyraźniejszy postęp, a „konserwatywny“ to znaczy wsteczny, zacofany, trzymający się starych, przegniłych urządzeń, jak pijany płotu.

Do tej partji należą resztki starej szlachty, która wzdycha do czasów, w których komenderowała poddanymi, urzędnikierja chciwa wpływów, jakie miała, gdy to naród jeszcze był głupi i musiał milczeć, słuchać i płacić, a wreszcie panowie księża, którym teraz bardzo źle na świecie, bo ludzie się nauczyli bez nich się obchodzić; mają szkoły świeckie, gdzie się uczą czegoś więcej niż katechizmu, ruszają ramionami gdy im ksiądz mówi że na ziemi nie potrzebują szczęścia, bo będą szczęśliwi „w niebie“, a nawet i tacy już są, co się żenią bez pomocy księdza itd.

Otóż te wszystkie pozostałości z dawnych czasów, te niedobitki przedrewolucyjne wzięły się za ręce i utworzyły partję „socjalno-konserwatywną,“ upewniwszy się wprzód że ją rząd będzie popierać, co zresztą zaledwie mogło być wątpliwem. Że to stronnictwo jest konserwatywnem, to łatwe do zrozumienia: wszak składa się, jak wykazaliśmy z żywiołów najwsteczniejszych. Lecz o ile ono jest „socjalnem“ i dlaczego tę nazwę przybrało o tem dowiemy się gdy sobie przypomniemy skąd to wszystko powstało.

Cofnijmy się na chwilę w daleką przeszłość: Wiadomo, że w dawnym porządku społecznym istniały t. zw. stany; pierwszym stanem był duchowny, drugim szlachecki, a do trzeciego stanu zaliczało się wszystko co nie miało żadnych przywilejów, co żyło z pracy rąk, z handlu lub innych zajęć użytecznych, a więc to co dziś nazywamy mieszczaństwem i cała masa ludu roboczego. Lecz z końcem tamtego stulecia wybuchła wielka rewolucja we Francji, która miała ten skutek, że dwa stany wyższe utraciły swoje przywileje, a przewagę w społeczeństwie wzięła część stanu trzeciego tj. ci członkowie tego stanu, którzy coś posiadali, którzy mieli majątek, a nie byli zmuszeni żyć z pracy rąk własnych. Druga część stanu trzeciego — robotnicy w najściślejszem tego słowa znaczeniu, pozostała w zawisłości i dotąd zawisłą jest od kapitału. Otóż burżoazja posiadająca kapitał, mając do rozporządzenia miljony rąk ludu, wnet poczuła swoją siłę i — pastwiąc się z jednej strony nad niewolnikami pracy — z drugiej dławiła pozostałe resztki wyższych stanów, usuwając im grunt z pod nóg. Gruntem zaś na którym spoczywały przywileje stanowe była najpierw wiara, — ciemna ślepa wiara w zasady religji i przepisy kościoła, a dalej, idąca z nią zawsze w parze uległość władzy tak duchownej, jak świeckiej bo przecież kościół naucza, że „wszelka władza pochodzi od Boga.“ Chcąc więc te podstawy obalić, burżoazja stała się gorliwą obrończynią zasad liberalizmu (tj. wolnomyślności), ogłosiła swobodę myśli, równość wobec prawa i „wolność osobnika,“ jakkolwiek ta ostatnia nie istniała rzeczywiście, tylko dla posiadających.

Rzecz naturalna, że liberalna burżoazja była solą w oku wyższym stanom i że stany te usobione w t. zw. partji feudalnej (czyli szlachecko klerykalnej) zaciecie z nią walczyły. W walce tej czasami udawało się partji feudalno-klerykalnej odnieść małe zwycięstwo, odzyskać trochę utraconego wpływu, lecz wszystko razem wziąwszy stronnictwo liberalne, tj. burżoazja, ciągle postępowała naprzód, coraz bardziej się rozwielmożniała a tamci się cofać musieli zaciskając pięści, w bezsilnym gniewie inaczej też być nie mogło, bo duch czasu się zmienił, myśl ludzka postąpiła naprzód i coraz więcej było takich co zamiast wierzyć ślepo w powagi badali sami czy to prawda, co ten lub ów twierdzi; zamiast poddawać się biernie pod istniejący „porządek“, słuchać i milczeć, badali czy tak być powinno i głośno domagali się zmian i ulepszeń. Dlategoto reakcja była bezsilną wobec postępowego liberalizmu, który odgadł prąd wieku i do niego się stosował.

Burżoazja zasłużyła się ludzkości przez szerzenie postępu i oświaty, lecz zarazem stała się winną brzydkiego samolubstwa, które nie pozostało bez skutków. Burżoazja bowiem pomijała zupełnie lud, tj. proletarjat pozbawiony mienia; niedopuszczała go do udziału w zdobyczach postępu i kultury i bezlitośnie wyzyskiwała na swoją korzyć. Nauka o „wolnej konkurencji“ wymyślona przez uczonych ekonomistów t. zw. szkoły „menczesterskiej“ (podług miasta Menczester w Anglji) służyła jej tylko do upozorowania tego wyzysku i do bezwzględnego uznania wszechwładzy kapitału. Uciskany i wyzyskiwany w ten sposób lud zaczął pomału szemrać, dalej wiązać się w towarzystwa i walczyć na dobre z swoim panem kapitałem. Tak powstał socjalizm, przyjęty ogólnie przez robotników, jako jedyna nauka mogąca ich wybawić z niewoli kapitalistycznej a ludzkość całą popchnąć na wyższy szczebel cywilizacji.

W miarę jak socjalistyczny ruch robotniczy dawał się we znaki burżoazji, rosły nadzieje szlachecko-popskich żywiołów; widziały one bowiem wyraźnie, że śmiertelny wróg ich słabnie i tryumfowali, myśląc że i ich pieczeń się przytem upiecze. Dlatego ruch socjalistyczny z początku doznawał opieki takich nawet ludzi jak książę Bismark. W ogóle zaczęły się konkury o robotników: każda partja starała się ruch robotniczy ująć w swoje ręce, aby niemogąc go już powstrzymać, pokierować przynajmniej na swoją korzyść: Rząd wynalazł t. zw. „socjalizm państwowy“, katolicka partja „socjalizm kościelny“, a protestancka „chrześciański“; każdy na swoją stronę ciągnął robotników, obiecując im gruszki na wierzbie i chcąc spaczyć cały ruch.

Ostatniemi czasy z połączenia konserwatystów katolickich i protestanckich powstała partja nazywająca się „socjalno-konserwatywną“, i ona to obecnie wzięła na siebie zadanie pozyskać robotników dla siebie, aby z ich pomocą zwalić to co zbudowała burżoazja i na tem miejscu wznieść na nowo: podział na stany, wszechwładzę kościoła, ciemnotę ogólną a może z czasem, kto wie — pańszczyznę!... Z tymi zamiarami panowie ci wcale się nie tają i można się o tem przekonać z drukowanych sprawozdań, które oni ogłaszają. A cóż w zamian za te usługi obiecują robotnikom? Oto jakieś „banki“ czyli t. zw. tani kredyt, drobne ulgi w ustawodawstwie fabrycznem, wreszcie to na czem tak jeździ w tej chwili Bismark: sławne owe ubezpieczenie; nakoniec zaś: cechy!... Iza taką miskę soczewicy chcą kupić robotników, chcą aby się zrzekli nadziei radykalnej reformy, aby podali swoją rękę do przywrócenia ciemnoty i niewoli przedrewolucyjnej! Oni

zapominają, że robotnicy wprawdzie walczą z burżoazją, jako przedstawicielką kapitału, wprawdzie odrzucają z oburzeniem jej poglądy co do wolnej konkurencji," i t. d., jednakże przyjmują i bronić będą to co w jej poglądach jest postępowem, a więc: wolność sumienia, wolność nauczania, niezawisłość państwa od kościoła i tym podobne rzeczy, które są solą w oku „konserwatystom," zapominają, że robotnicy nigdy nie zechcą „cechów" ani podziału społeczeństwa na stany, kasty, wyznania.

Tacy to ludzie, takie wpływy stają poza tem co się od dłuższego już czasu dzieje w Niemczech na polu socjalno-pol.tycznem. Obecnie przenoszą ci panowie swoją czynność do Austrji i dlatego teraz pojawiają się pogłoski o których na wstępie artykułu mówimy. Owocem czynności ich — jak dotąd — jest, ruch cechowy między majstrami, (który oni także zaliczają do rzeczy użytecznych dla klasy pracującej), a dalej agitacja przeciw żydom, którą oni w swoich pismach śmią opierać na „zasadach chrześcijaństwa." Reszta jest jeszcze obietnicą.

Wiemy już kim i czem są nasi najnowsi przyjaciele: baczność więc, aby nie pójść na lep. Dodajmy w końcu jeszcze, że u nas, w Galicji do partji socjalno-konserwatywnej bardzo zbliżeni są t. zw. stańczycy i prawdopodobnie zleją się oni też niebawem zupełnie z ową partją, — to wszystko z jednej mąki.

Robotnice.

Odebraliśmy niedawno takie pismo:

„Szanowny redaktorze! W prospekcie z dnia 22. marca 1882 odzywasz się bardzo pięknie, za co ci stokrotnie Bóg zapłać, ale do kogoż się odzywasz? Tylko do towarzyszy, a towarzyszki gdzie, pozostają? Więc my zawsze i wszędzie mamy być mniszkami klasztornemi! czy tak sądzicie? nam to niewolno przeczytać, np. żonie wraz z mężem ale tylko z po za plec podnosząc się na palcach zaglądać co też tam na tem papierze. Ale niestety! mąż ci odpowie to sprawa towarzyszy, to do robotników. A my co jesteśmy? O my także pracujemy gdy mąż ponosi niedostatek i żona z nim wspólnie cierpi, a że prace wasze nie są odpowiednie to niegardźcie nami, wszak przykre by było wasze życie bez nas. Bądźcie cierpliwi i my także potrafimy się odwdzięczyć, teraz nas niechcecie współtowarzyszkami nazywać, ale przyjdzie chwila kiedy zawołacie: O śliczne towarzyszki chciejcie nam towarzyszyć! Niemyślcie, że my to jeszcze nie ludzie całe i że niepotrafimy z wami radzić chociaż przed nami drzwi zawarte.

Pisała kobieta Aniela z Galicji wschodniej z miasteczka S....y"

Zarzut jaki nam czyni autorka listu zdaje się na pozór słusznym. W istocie nie zwracaliśmy się do robotnic tylko do robotników. Ale czyż ztąd wynika, że nie uznajemy praw i potrzeb żeńskiej części proletarjatu roboczego, że — obstając za równością, wolnością i sprawiedliwością pomijamy interesa tak ważnej części społeczeństwa, jak kobiety? Nie! tego na serjo nikt nam zarzucić nie zechce.

A jednak, zwracając się w prospekcie do świata robotniczego nie odnieśliśmy się zosobna wyraźnie do robotnic. Nieuczyniliśmy tego z tej prostej przyczyny że do niedawna siostry nasze tak mało brały udziału w działaniu ku wspólnemu dobru naszemu, tak w ogóle mało zajmowały się sprawami ogólnemi, że wydawało nam się śmiesznem wzywać tę bezwiedną jeszcze masę do popierania pisma takiego jak „Praca".

Widzieliśmy przytem bardzo dobrze i zawsze byliśmy o tem przekonani, że tak na zawsze nie pozostanie, że pierwej lub później kobiety nasze poznają także prawdę, poczują prawa swoje i krzywdę jakiej codziennie doznają i staną z nami do szeregu aby walczyć o lepszą przyszłość.

Jakoteż rzeczywiście nie omyliliśmy się. Zaledwie po wydaniu prospektu szersze koła zaczęły się interesować naszem pismem, a już też i kobiety zwracają nań uwagę i zaczynają się garnąć do naszej roboty. Że zaś umieją ocenić ważność sprawy i wiedzą o co nam chodzi o tem świadczą między innemi korespondencja towarzyszki Julji S. którą zamieściliśmy w poprzednim numerze.

Z czasem, spodziewamy się, kobiety robotnice zaczną się pojawiać na zebraniach naszych, wezmą udział w obradach i podniosą swój głos, który niezawodnie wywrze wielki wpływ na postęp naszego dzieła.

My z naszej strony będziemy się starali wyświecić ile możności stanowisko i położenie kobiet i w tym celu zamieścimy stosowne artykuły, które wskażą siostrom naszym mniej jeszcze obeznanym ze sprawą robotniczą, w jakim kierunku działać, postępować mają.

Kwestję kobiecą uważamy za jedną z najważniejszych, i ostateczne załatwienie takowej za konieczną potrzebę ludzkości. Mamy zaś to przekonanie, że kwestja dotyczącego stanowiska kobiet nieda się się gruntownie załatwić, jak tylko wraz z kwestją robotniczą, której część jedną stanowi. W tym też duchu sprawę tę traktować będziemy.

KORESPONDENCJE.

Z pod Ciężkowiec. Mil 4 od Tarnowa, w pięknej okolicy, jest wieś duża z wielkiemi przyległościami nazwiskiem S. Dwór obszerny i podług najświeższej mody, z gankiem szerokim, pięknym wspartym na dużych czterech kolumnach murowanych, w około duży ogród angielski, połączony z drugim warzywnem. Z prawej zaś strony są oficyny, a dalej duże i długie różnego różnego rodzaju budynki obrócone na wozownie, stajnie, stodoły itd. Wieś ogromna z dwoma jeszcze należącemi do niej folwarkami, a gdziekolwiek spoglądnąć, wszystko świadczy o zamożności i zbytkach bogatego dziedzica. Lecz zaglądnijmy do wnętrza mieszkania, zobaczymy tutaj niewiele bo tylko cztery osób tarzających się w zbytkach i rozkoszy, są to dziedzice tej wioski i dwoje ich dzieci małoletnich jeszcze. Tutaj to zobaczyć można wszystko co tylko myśl ludzka zapragnąć i wymyślić może, owe drogie obicia, dywany, szkła, porcelany, sprzęty, sprowadzane wszystko z Paryża, Wiednia lub innych stron, za które wyrzucone zostały sumy nieprzeliczone pieniędzy. W strojach owych osób, przepych wielki, w jedzeniach i napojach zbytek niemały...

Ale sądziłby może kto, że to ciężką pracą zarobili sobie na ów majątek, lecz omyliłby się bardzo, gdyż te wielkie dobra kupił ojciec owej młodej dziedziczki były adwokat i oddał córce w posagu, zaś dla syna kupił drugą gdzieś tam za Lwowem wioskę.

Adwokat wyposażył dzieci swoje bogato i nic dziwnego, był to jeden z takich adwokatów, który nie jednego biednego chłopka wypędził z jego lubej rodzinnej zagrody, zabrał mu ostatni kawałeczek gruntu, który go z liczną rodziną żywił, zabrał mu domek, ostatnią krówkę z obory, zabrał mu wszystko, obiecując sprawę wygraną (która się mu słusznie należy) lecz żąda od niego jeszcze bodaj 50 zł., a za kilka dni obiecuje mu polepszenia bytu, ale gdy biedny chłopek z nizkiem ukłonem i łzami w oczach opowiada, że już nic zgoła nie ma, pożyczyć zaś nikt mu nie chce gdyż przeprocesowawszy wszystko, ma to tylko co na nim i kilkoro małych dzieci wraz z chorą żoną które wołają na niego o chleb, że on sam zgłodzony i troską dręczony ledwo się trzyma na nogach, ha! wtedy ów zacny i szlachetny adwokat słysząc takie narzekania i błagania o litość, widząc zamiast pieniędzy, na które czyhał, nędzę tylko i łzy, odbiera mu wreszcie wszelką nadzieję, mówiąc żal mi ciebie ale pożegnaj się z swoją słodką nadzieją, przeciwna strona jest bogatszą, może mi dać żądane sumy, a zatem zdaje mi się, że ona wygra całą tę sprawę. Wtedy nie pozostaje nic innego jak tylko torba i kij żebraczy biednemu człowiekowi, a w końcu kazał mu opuścić raz na zawsze swoją kancelarję. — Tak to zwykle (z małym chyba wyjątkiem) dzielni adwokaci umieją ludziom sprawy prowadzić, takim sposobem, a nie innym dorobił się i ów, strasznego majątku nie pomny, że może nie jeden przez niego z głodu i nędzy życie zakończyć musiał, że nie z jednej piersi biednej głos rozpaczy

WIARA SOCJALIŚTÓW

przez

LUDWIKA BLANCA

przenarzeczył

M. R.

(Ciąg dalszy.)

P. Czyli też wszyscy znani dotąd pisarze dzieł o socjalizmie, na jedno się zgadzają we względzie ujęcia środków do przeprowadzenia tego dzieła?

Odp. Nie zupełnie, gdyż są także i tacy, którzy owej powyżej wspomnionej zasady: „od każdego według jego sił, a dla każdego według jego potrzeb" nie przyjmują; lecz to, w czem się wszyscy socjaliści jednoskłonnie zgadzają jest w krótkości następujące: — ażeby każdy obywatel kraju pobierał naukę bezpłatną; — ażeby stowarzyszenie miejsce samowzględności interesów osobistych zastąpiło; — ażeby prawo do pracy było proklamowanem; — ażeby zamiast podatku od soli, od napojów i wszystkich podobnych kontrybucji ciężących tak okrutnie na ubogiej warstwie ludu, jeden tylko progresyjny podatek od dochodów był zaprowadzony; — ażeby drogi żelazne kopalnie i asekuracje z rąk tylu prywatnych spekulacji — w ręce rządu przeszły; ażeby tyranja lichwy została zniesioną; ażeby przez stopniowe zniżanie wartości pieniężnej, pracę od samodzierstwa kapitałów wyswobodzić; a nakoniec ażeby znieść proletarjat przez ofiarowanie bezpłatnego kredytu.

P. Co jest kapitał?

Odp. Jest to skład przyrządów dla pracy. Człowiek chcący pracować, potrzebuje żywności, odzienia, pomieszkania, potrzebuje naczyń, materjałów itp. — Zbiorem tych przyborów — jest kapitał.

P. Więc oczywista, że praca od kapitału koniecznie zależną być musi?

Odp. Nie inaczej.

P. Zdaje się tedy być rzeczą słuszną, jeżeli kapitał z owoców wyrobnictwa także jakąś cząstkę zwaną czynszem czyli odsetkiem dla siebie pobiera, gdyż wtedy taki czynsz jest tylko odpłatą wdzięczności, za wyświadczoną przez kapitał przysługę?

Odp. Otóż to właśnie jest rozumowanie na którem teorja lichwy się opiera — ale to rozumowanie jest tylko złudnym sofizmatem. Prawda, że bez kapitału, praca byłaby nie możebną, ależ procent nie płaci się kapitałowi, lecz kapitaliście. Kapitał zaś a kapitalista są to dwie istoty zupełnie różne. Żeby kapitał mógł istnieć, to wcale nie jest rzeczą konieczną aby się znajdował w rękach wyłącznych posiadaczy, którym od niego procent opłacać potrzeba. Wszak wyobraźmy sobie jakieś stowarzyszenie robotników, posiadające kapitał zbiorowy, tj. kapitał, nie należący do tego lub owego z członków stowarzyszonych wyłącznie lecz do samego stowarzyszenia. Takie stowarzyszenie pracowałoby swoim kapitałem, ale nie opłacałoby zato nikomu procentu, gdyż w takim razie nie byłoby kapitalisty a jednak byłby kapitał. Roboty bez robotnika nie można sobie wyobrazić, lecz widzimy bardzo dobrze możność istnienia kapitału — bez kapitalisty. Skoro robotnik umrze — praca jego ustaje, lecz gdy kapitalista umiera, to jego kapitał go przeżyje. Między kapitałem a pracą nie da się tu żadna taka wyrozumować styczność, któraby przekonać mogła o słuszności tego zdzierstwa zwanego procentem.

się wydzierał o litość błagający, gdy przeprocesowawszy to co miał i swojego nie odebrał, pytając zarazem gdzie sprawiedliwość? Ależ u nich sprawiedliwość jest zawsze po tej stronie, z której dobry zysk dla siebie i korzyść mieć mogą. Oni na celu mają tylko swoje dobro a biedna ludzkość cóż ich obchodzić może... Z takich to ludzi jeden kupił sobie ową wielką rozległość i taką pracą, mozołem i trudem nabył ją.

Lecz jakże inaczej znajdziemy w domkach biednych wieśniaków a poddanych owego bogacza dziedzica, jakąż tu sprzeczność zobaczyć można? Podczas gdy tamci upływając we wszystkie dostatki, strojąc się w aksamity i kosztowności, nie wiedzą co to nędza i głód co niedostatek, chociaż nie znają pracy, lecz tylko myśl ich gani jakby lepiej urządzić dom, wspaniale salony, jakie zabawy, zkąd i jakie wina sprowadzić, jakich kucharzy wyszukać, jakie guwernantki i guwernerów dla dzieci sprowadzić, jakie powozy, jakie konie, jakie ubranie na nie i zkąd sprowadzić by jeszcze, ażeby wspanialej i głośniej wystąpić przed światem, gdy ci pędząc życie swoje w nędzy, pracują ciężko na suchy kawałek chleba od rana do nocy. Od godz. 6 rano do godz. 7. wieczór robią we dworze, młodsi za 15 ct. a starsi za 20 ct. dziennie, zaś resztę wolnego czasu poświęcają dla swej pracy domowej, tak że ledwo krótki czas zostawiają na spoczynek nocny. Są wprawdzie i tacy co mają kawałeczek gruntu, ale korzyść z niego niewielka, gdyż do dworu na roboty iść każdy musi bo jest rozkaz wydany, zaś przy najmniejszym sprzeciwieniu, złość i zemsta dziedzica rozciąga się nawet na dzieci, a biada takiemu kto łaskę pana utraci. A więc za nim robota we dworze zostanie ukończona przy takiej masie gruntu, to jemu już zapóźno obrabiać swój kawałeczek, tylko musi zostać leżeć odłogiem, a z którego on musi dawać podatki i różne składki, to na kościół, to na zreperowanie organów, na odnowienie plebanii, na powiększenie stodół plebańskich, na wymurowanie studni proboszozowi, jednem słowem że na każdą rzecz jaka się zachce Wielebnemu pasterzowi swej kieszeni, to na biednych uciśnionych ludzi składki każe urządzić; a biedny naród ostatni cent zarobiony krwawo dać musi, bodaj wynieść co z domu i sprzedać trzeba, aby dać zaraz, bo później przyszłaby egzekucja i zabraliby rzecz 3 razy tyle wartującą, policzywszy wszystkie bodaj najmniejsze koszta, zaś proboszczowi dać wszystko trzeba co zachce i dać każdy musi, kto się niechce dostać do piekła. Co się zaś tyczy oświaty, to o tej ani wspominku tutaj, jest wprawdzie szkoła, ale kogoż stać dziecko do szkoły posełać. Jedni zaledwo z rąk spuszczą dziecko już pragną by ono mogło ulżyć ich biedzie, by w swoje drobne rączęta mogło jak najprędzej chwycić narzędzie do pracy, bo bieda, bo nędza dokucza, bo liche łachmany kryją ich ciało bo nietylko że dziecka ubrać porządnie by nie mogli ale zkądby tu wziąć na przybory do nauki, o! to nie dla nich, to dla bogatych iest szkoła! — Drudzy chętnieby już odżałowali krwawo zapracowanego grosza dla swego dziecka, by chociaż cokolwiek czytać i licho pisać nauczyć się mogło, ale znów WP. dziedziczka kazała ich do dworu zawołać i mówiła, że nauka to tylko dla bogatych jak oni potrzebna, ale dla biednych to jest wielkiem nieszczęściem, bo dziecko tylko się rozpróżniaczy, a potem się matki i ojca wyrzeka, powtóre to koszt wielki szkoły za sobą pociągają, jednem słowem, że rozperswadowawszy ludziom w podobny sposób, każą zaprządz dziecko do pracy, by naturalnie oni mogli wkrótce korzystać z tego, oni, ludzie bez serc i sumienia, mordercy biednego narodu.

Julja S.

Kraków.*) W dniu 10. lutego aresztowała c. k. żandarmerja Józefa Latosińskiego w Zatorze, czeladnika krawieckiego, po uczynionej poprzednio w domu matki jego rewizji i dostawiła go sądowi powiatowemu w Wadowicach. Przy rewizji, która się odbyła na podstawie jakiejś szlachetnej denuncjacji, znaleziono osobną odbitkę wiersza „Czegoż chcą?“ i kilka nrów „Pracy“. To corpus delicti dostatecznem było dla sądu w Wadowicach aby Latosińskiego zatrzymać tamże przez 4 tygodnie a następnie odesłać go dla dalszego śledztwa do sądu krajowego w Krakowie i oskarzać go o przestępstwo z §. 286 i 287. tj. o tajne stowarzyszenia. Dziwnem by to jakoś wyglądało, aby jeden mógł tworzyć stowarzyszenie. Postanowiono więc czekać i dotąd Latosińskiego trzymać w śledztwie aż się nie nadarzy sposobność przyłączyć kogoś do niego. Tymczasem z uwięzionym Latosińskim obchodzono się w podobny sposób jak z socjalistami uwięzionymi w 1879 r. Umieszczono go w małej przeludnionej kaźni pomiędzy 16 więźniami i karmiono sławną ich „sałamachą“, wskutek czego Latosiński zachorował, co uzewnętrzniło się wielką gorączką, zaś wskutek zaduchu i smrodliwego powietrza w kaźni utworzyla mu się róża w nosie. Gdy już chory Latosiński prosił kryminalnego lekarza dr. Wilkosza o wikt szpitalny dostał odpowiedź, że tylko w szpitalu się znajdujący mogą szpitalny wikt dostawać, co miało znaczyć, że dotąd jeść wikt zwykły aż nie osłabnie do tego stopnia że go przyniosą do szpitala.

Nareszcie zdarzyła się sposobność wynaleźć spólnika do sprawy Latosińskiego w osobie Karola Sikorskiego także czeladnika krawieckiego. Na podstawie polecenia c. k. sędziego śledczego p. Sawickiego zrobiła c. k. policja w nieobecności tegoż w mieszkaniu jego rewizję d. 2. kwietnia br. i znalazła w kieszeni paltota jego, którego jednakże od dłuższego czasu nie używał, gdyż służył przy wojsku: Pośrednie podatki Lasala i Program socjalistów. Znalezione w kieszeni Sikorskiego przedmioty jak również i ta okoliczność, że obaj obwinieni są czeladnikami krawieckiemi nie dawało snać sądowi dostateczną do udowodnienia ich wspólnictwa w tej sprawie posadziła ich przeto początkowo razem w jednej kaźni, chyba na to, aby się nie mogli wyprzeć swojej znajomości. Nie wiemy jakim prawem obwiniony o przestępstwo Józef Latosiński, którego matka jest właścicielką realności w Zatorze i może ręczyć, że ten w każdym razie na wezwanie dostawi się sądowi jest już 3. miesiąc trzymany w śledztwie? Po zwykłych przeprawach z prezesem Kaweckim otrzymali od 2. kwietnia wikt szpitalny.

*) O tej sprawie już mieliśmy korespondencję w nr. 6. Zamieszczamy jednak i tę gdyż zawiera nowe szczegóły.

Kraków dnia 23. kwietnia. Donoszę Wam że towarzysz L a t o s i ń s k i został już wypuszczony z więzienia.

Przeciw tow. P a u r o w i c z o w i odbyła się rozprawa karna z powodu rozprzestrzeniania prospektu „Pracy“, który znaleziono u niego przy rewizji. Oskarzono go o przekroczenie §. 2 i 3 ustawy prasowej (tj. zajmywanie się rozdawaniem druków bez zezwolenia władzy); o treści prospektu mowy nie było, bo też treść jego jest dozwoloną, ale chodziło o to że Paurowicz, nie mając koncesji na kolportera, miał u siebie egzemplarze prospektu i jak się sam przyznał, chciał je rozdać. Za to sąd skazał go na 5 zł. kary, a egzemplarze prospektu skonfiskował. Tłómaczenie się Paurowicza że nie kolportował dla zysku, nie zostało uwzględnionem. Cała rozprawa trwała dziesięć minut.

PRZEGLĄD.

— Najciekawszych wypadków widownią jest obecnie Rossja. Urządzana i popierana przez siepaków carskich kramoła żydowska, zaczyna już wydawać owoce, ale t a k i e owoce, których sobie ani car, ani też jego urzędnicy nie życzą z pewnością: Oto po żydach przychodzi już kolej na i n n y c h wyzyskiwaczy: Łotysze w Bostonji powstają przeciw gnębiącym ich Niemcom, a w południowej Rossji i w t. zw. zabranych krajach wre już na dobre przeciw posiadającym klasom w ogóle. Było to zresztą do przewidzenia. Ignatiew ze swoimi siepakami wymyśleli „judenhecy“ aby wzburzone umysły miały czem zaspokoić chęć zemsty i myślał, że w ten sposób odwróci niebezpieczeństwo od n i e c h r z c z o n y c h „żydów“, których jest podostatkiem; lecz lud ochłonąwszy z pierwszego gniewu, poznaje już, że rzecz ma się inaczej niż mu przedssawiano i zwraca się w drugą stronę..

O zamachach i podkopach coraz to dochodzą głuche wieści: W Moskwie aresztowano niedawno 80 robotników zajętych przy restauracji Uspieńskiej katedry, gdyż pod kościołem wykryto podkop; w Odessie uwięziono jakiegoś człowieka, który miał należeć do spisku na życie Strelnikowa itd. Wskutek zaś judenhecy, obrócono już w perzynę kilka miast południowo-rosyjskich i podolskich, jak Bałta, Nowa Praga, Mohilew i inne. A wśród tego zamięszania car czyni przygotowania do koronacji i zaprasza na nie ukoronowane głowy. Zaproszenia podobno nie odniosą skutku.

— W Wiedniu skończyła się sesja wspólnych delegacyj: uchwalono 22 miliony dodatkowego kredytu na wydatki bośniackie itp. i — rozjechano się do domu.

Natomiast rozpoczęły się posiedzenia Rady państwa, gdzie wszystko idzie dawnym trybem: Prawica (tj. większość Izby) uchwaliła głosować za przyjęciem zmiany projektu rządowego o cłach; zaś członkowie komisji przemysłowej należący do tego stronnictwa zgodzili się już, aby przyjąć również bez zmiany Belcredego projekt ustawy przemysłowej — ten sam projekt, przeciw któremu się robotnicy jednomyślnie oświadczyli...

Z innych spraw austrjackich zanotować wypada, że się we Wiedniu rozpoczęła była agitacja przeciw żydom pod przewództwem posła Schönerera. Skończyło się jednak na jednem zebraniu „antisemitów“ (przeważnie drobnych majstrów) gdyż robotnicy na kilku zebraniach oświadczyli, że są przeciwni tej agitacji, jako walce wyznaniowej. Na jednem zgromadzeniu robotniczem (d. 16. kwietnia) sprawa żydowska była wyłącznym przedmiotem obrad i uchwalono rezolucję, potępiającą bezwzględnie hece wyznaniowe i narodowościowe.

Wielkiej wrzawy narobiło we Wiedniu zgromadzenie wyborcze zwołane przez posła Kronawettera w swojej mowie objawił p. K. swoją życzliwość dla klas pracujących, potępił szacherki bankowe i inne, tożsamo i hece narodowościowe — słowom okazał się człowiekiem bardziej postępowym od swoich kolegów; ale do socjalisty jeszcze mu dość daleko.

— W Niemczech na porządku dziennym monopol tytoniowy i ubezpieczenie robotników. Bismark oświadczył był dawniej, że skoro przyjętym będzie monopol tytuniowy, on przeprowadzi ubezpieczenie robotników zasiłkiem państwa. Otóż Rada związkowa zgodziła się już większością na monopol lecz rozstrzygający głos w tej mierze ma parlament niemiecki, a ten jest bardzo przeciwnym monopolowi. Przeczuwając tedy klęskę, rząd wniósł obecnie projekt do ubezpieczenia robotników, ale już bez zasiłku państwowego, każdy robotnik będzie zmuszonym płacić wkładkę na ubezpieczenie. Zawsze już to nie taki straszny „socjalizm,“ o którym głosili Bismarkiści.

— W Francji wybory do Rad gminnych, prawie wszędzie zwyciężają radykały i socjaliści. W Reims wybrano trzech socjalistów skazanych na kary niedawno; wybór przeto będzie unieważnionym.

Kronika ruchu społecznego.

— G ó r n i c y c z e s c y w kopalniach węgla znowu strejkują. W tych dniach rozpoczął się strejk w kopalniach cieplickich i zapewne rozszerzy się na cały rewir tamtejszy. Z Dux-Brüx i innych miejscowości gdzie są kopalnie donoszą również o wybuchu strejku. Mnóstwo zakładów świątkuje; między innymi także i r z ą d o w a kopalnia pod Brüx. Właściciele zażądali asystencji wojskowej. Przysłano liczne oddziały piechoty która stoi pod bronią, co jednak nie przeszkadza ko-

wietom (żonom i siostrom górników strejkujących), że gromadami nawołują pracujących jeszcze, aby zaprzestali roboty, a opierających się obrzucają kamieniami. Postrach między właścicielami kopalni ogromny, bo robotnicy nie chcą słuchać ani namowy figur urzędowych ani propozycyj do ugody. Powodem tego strejku jest, że zakłady dowolnie postanowiły, aby robotnikom występującym z kasy gwareckiej zwracano, nie jak dotąd $^3/_4$, lecz tylko $^1/_4$ wkładek. Charakterystycznem jest jak się przerażeni właściciele wobec tego wszystkiego zachowują: Otóż pod przewodnictwem bankiera Perutza odbyli oni d. 27. w Teplicach naradę i uchwalili między innemi udać się do rządu z prośbą aby wydalił szupasem ludzi niemających zajęcia, gdyż wskutek strejku ucierpiał zbyt węgla i zachodzi obawa, że później nie będzie można zatrudnić tyle robotników co teraz. Oprócz tego proszą oni o jak najwięcej wojska „dla zabezpieczenia własności i osoby"!... Niemamy słów na napiętnowanie bezdennej podłości jaka się w tych uchwałach wyraża... Lecz to stara bajka: Szupas i bagnety, to stała odpowiedź burżoazji na najsłuszniejsze nasze żądania!

Według najświeższych wiadomości strejk obejmuje cztery powiaty polityczne; w tych czterech powiatach nagromadzono prócz żandarmów itp., 5 batalionów piechoty (!) i kilka szwadronów jazdy. Skutki strejku objawiają się w sposób bardzo dotkliwy dla burżoazji, gdyż z powodu braku węgla stanęło już kilka wielkich fabryk w Czechach. Węgiel bowiem to dusza przemysłu fabrycznego; bez niego on żyć nie może.

— W Żelaznym Brodzie (Czechy) strejkuje 200 robotników przędzalni p. Liebiga.

— W Bernie (na Morawie) odbyło się d. 17. kwietnia bardzo liczne zebranie robotników, które jednomyślnie uchwaliło rezolucję przyłączającą się do uchwał morawsko-szląskiego wiecu robotników o którym już donieśliśmy w poprzednim numerze. Z pomiędzy uchwał wiecu największy poklask znalazły: punkt dotyczący utrzymania 8letniego obowiązku szkolnego i uchwała potępiająca hece z żydami.

— W Wernstadt (pod Litomierzycami na Morawie) zastrejkowali byli robotnicy w mechanicznej przędzalni. Strejk trwał przez całe cztery tygodnie gdyż strejkujący otrzymywali ze wszystkich stron wsparcia. W końcu pryncypałowie zaproponowali zmniejszenie liczby godzin roboczych o jedną dziennie i stosowne podwyższenie płacy, na co się robotnicy zgodzili i strejk się skończył.

Zakazane zgromadzenia.

C. k. dyrekcja policji we Lwowie bardzo jest rozgniewaną na tutejszych robotników. Dnia 19. kwietnia tow. Daniluk i Stepek zawiadomili policję, że zwołują zgromadzenie robotników na dzień 23. kwietnia. Na porządku dziennym była: 1) reforma wyborcza, 2) Stanowisko robotników wobec ruchu majsterskiego. Policja zakazała to zebranie twierdząc, że przez takowe narażonem będzie bezpieczeństwo publiczne, przyczem dodała, że zwołujący to zebranie nie dają gwarancji co do zachowania porządku. Przeciw temu zakazowi nie wniesiono rekursu.

Dnia 26. kwietnia wniósł znowu tow. Klimek wraz z pięcioma innymi towarzyszami podanie do policji i uwiadomił ją, że zwołuje zgromadzenie u Prochaski na 30. kwietnia; porządek dzienny: 1) Powszechne prawo wyborcze, 2) Stanowisko robotników wobec zamierzonego ograniczenia wolności przemysłowej. I to zgromadzenie policja zakazała, odwołując się na ów sławny §. 6. ustawy o zgromadzeniach, który się daje naciągać jak guma.

W uzasadnieniu tego zakazu pisze c. k. dyrekcja policji dosłownie że:

„Przebieg zgromadzeń publicznych tutejszych „robotników w ubiegłych trzech latach zwoływa„nych, a szczególnie zgromadzeń liczniejszych w „roku 1881 odbytych ujawnił każdym razem wy„bitniej właściwy nielegalny cel tych czem raz „częstszych zgromadzeń, mianowicie cel szerzenia „niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy i po „budzania do nienawiści przeciw innym stanom."

Zwołujący zgromadzenie na to podali rekurs do Namiestnictwa w którym zbijają arcyciekawe twierdzenia policji. My od siebie winniśmy tu zwrócić uwagę świetnej dyrekcji Policji, że nie na to przecież istnieje ustawa o zgromadzeniach, aby wszystkie zgromadzenia zakazywać, aż to jeszcze dodamy, że gdy tak dalej — — — — — — — — — — — — — — — —

RÓŻNOŚCI.

— **Międzynarodowe grzeczności.** Z Poznania donoszą do „Gaz. Nar.": „Stolarczyka Remizowa z Królestwa Polskiego, o którego przyaresztowaniu przez komisarza w G. i nieludzkiem obchodzeniu się tegoż z nim wam donosiłem, wywieziono, pomimo iż tenże zaopatrzony był w legalny paszport i od 10 lat u nas przebywał, przez Wojcin do Królestwa, gdzie go oddano władzom moskiewskim i to jak się zdaje, bez wszelkiego śledztwa."

— **Jak proletarjat mieszka**: Z jednego domu w Budapeszcie (Allianzgasse 21.) w przeciągu dni 14 oddano do szpitala 22 chorych na tyfus. To spowodowało rewizję owego domu. Komisja udała się tam d. 16. kwietnia i cóż okazało się, że wskutek niesłychanego przepełnienia ludźmi, powietrze w tym domie było do tego stopnia zepsute, że nawet patrol przybyły nie mógł tam wytrzymać. W małej izdebce znaleziono 34 osób śpiących razem. Wszystkie pokoje, kuchnie, piwnice, a nawet wychodki (!) pełne były ludzi śpiących jedno przy drugiem, starcy i niedorostki, kobiety i mężczyzni razem! Rozumie się że wszystkich pytano o legitymację i wnet też 30 dla braku legitymacji z miasta wydalono. Jest to szczyt mądrości policyjnej w podobnych wypadkach. Lecz — czy to wystarczy? Czy nie czasby pomyśleć o jakimś lepszym środku, aby nie było takich domów zakażonych i ludzi potrzebujących tam przytułku?

— **Handel kobietami.** W dziennikach poznańskich poczęły się pojawiać ogłoszenia tej treści: „Poszukuje się kilku kelnerek i sprzedawaczek, na wysoką pensję za granicę." Jest to środek praktykowany w handlu kobietami do domów publicznych Hamburga, Rygi, Petersburga itd.

— **Trzydziestupięciu** górników znalazło śmierć na miejscu wskutek wybuchu gazów w kopalni węgla Tudhoe, pod Durham w Anglji. Sześciu jest rannych.

— **Z kopalni węgla** West-Gtanley, pod Darlingtonem w Anglji, dnia 20. kwietnia utraciło życie 20 górników wskutek wybuchu gazu.

Karol Darwin.

znakomity uczony angielski, niestrudzony badacz przyrody we wszystkich jej objawach umarł temi dniami. Zmarły był twórcą głośnej na cały świat nauki o pochodzenia gatunków zwierzęcych; która mu narobiła masę zawziętych nieprzyjaciół pośród duchowieństwa i innych wyznawców zastarzałych poglądów. Naukę wyjaśnimy pokrótce. Dawniejsi mędrcy, opierając się na powadze pisma św. i innych legendach twierdzili, że każdy gatunek zwierzęcy, jak koń naprzykład, wół, pies, każdy owad i robak, słowem, że każdy taki rodzaj zwierząt został kiedyś, na początku świata, odrazu z niczego, albo też z gliny przez Pana Boga cudem stworzony. Nowsze poszukiwania naukowe wykazały cały falsz tych zapatrywań. Dowiodły one mianowicie, że wszystkie istoty zwierzęce pochodzą od maleńkich, ledwie widzialnych żyjątek, które w pewnych warunkach wytworzyły się z zwykłej nieożywionej materji. Te drobne istoty, rosnąc, doskonaląc się i przekazując w ciągu długich wieków swe właściwości za potomstwo wytworzyły z czasem wszystkie dziś żyjące rodzaje zwierząt. Tak więc wszystkie zwierzęta mają wspólne pochodzenie i jedne z drugich wyszły. Człowiek oczywiście nie stanowi w tym względzie wyjątku, jest bowiem tylko doskonalszą od innych istotą żyjącą. Nauka ta udowodniona i jasno wypowiedziana przez zmarłego dziś uczonego zwie się od jego imienia Darwinizmem.

Największe prawdziwie postępowe znaczenie tej nauki leży w tem, że jak Darwin wykazał, poszczególne gatunki, a więc i człowiek doskonalą się i postępują na coraz wyższy szczebel rozwoju wśród bezustannej walki o byt. Rozumie się, że gdy to doskonalenie się u zwierząt odbywa się bezwiednie, człowiek jako istota obdarzona świadomością może tą walką o byt kierować i korzystając z sił umysłowych wywalczyć sobie wyższe stanowisko w przyrodzie; to zaś osiągnąć można najlepiej, gdy zaniechawszy walki między sobą ludzkość cała połączonemi siłami zwróci się do walki z przyrodą.

Sprawy drukarskie.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna redakcjo! W artykule w nr. 5. „Pracy" pod tyt.: „Maszynista jakich mało", wyczytałem, że opierając się na zaufaniu mego pryncypała, odznaczam się zarozumiałością i gburowatem postępowaniem nawet wobec moich kolegów; że intryguję przeciw innym pracownikom, a przy lada powodzie częstuję tychże nieprzyzwoitymi przydomkami.

Otóż oświadczam, że to wszystko jest złośliwem oszczerstwem rzuconem na moją osobę, gdyż gburowatym, zarozumiałym i intrygantem wobec moich kolegów nigdy nie byłem i nie jestem, owszem jak dawniej tak i teraz idę ręka w rękę z moimi kolegami, jeżeli idzie o dobro kolegów, tak zecerów jakoteż drukarzy, co mogą poświadczyć moi bezstronni koledzy w Bernie, Pradze, Peszcie i Lwowie, i strejk wiedeński w roku 1876, jakoteż i inne sprawy ogół drukarski obchodzące, w których zawsze żywy udział brałem.

Co się zaś tyczy wyrazów „polske prasi" to stosowałem takowe tylko do pijanych parobków, nie mając wcale na myśli dotknięcia narodowości przez użycie „polskie", gdyż — gdyby to był zrobił Niemiec, Francuz lub ktoś innej narodowości, mógłbym go był zupełnie słusznie nazwać niemiecką, francuską lub jaką tam ś....., bo ja jako robotnik zapatruję się na rzecz ze stanowiska nie narodowego, lecz czysto robotniczego.

Korespondent wzmiankowanego artykułu powinien był raczej uczynić wzmiankę o ludziach, którzy — wypisani na prowincji, wstępują do naszej oficyny jako zecerzy za 4 zł. tygodniowo, pomimo że posiadają realności, przez co szkodzą szczególniej nowo-wypisanym. Jak takie postępowanie nazwać?

We Lwowie 30. kwietnia 1882.

Z szacunkiem

Franciszek Sykora.

— **Strejk.** Według telegramu z dnia 20. kwietnia r. b. który otrzymał „Vorwärts," wszyscy zecerzy w Rzymie zaprzestali roboty, z powodu że im odmówiono podwyższenia płacy. Rząd oddał do rozporządzenia wydawców pism tamtejszych drukarnie więzienne jakoteż żołnierzy obeznanych z zecerką. W Wiedniu koledzy już zarządzili składkę na wsparcie strejkujących.

Wycieczka. W pierwszy dzień zielonych Świąt, odbędzie się wycieczka stowarz. druk. „Ognisko" do Podhorzec. Członków zaprasza się do licznego udziału.

W niedzielę dnia 7. maja 1882 odbędzie się walne zgromadzenie stow. rękodziel. „Gwiazda" we Lwowie, o godzinie 10 przedpolud. we własnych lokalnościach (ulica Franciszkańska l. 7.)

Odpowiedzie redakcji.

Tow. B. S. w Bochni; stałej prenumeratorce w Krak. i towarzyszce A. K. w Sk. dla braku miejsca odłożyliśmy wasze korespondencje na przyszły numer.

Prenumeratom we Wiedniu: 5 zł. odebrano; numera nie wysłaliśmy, bo nie było dokładnego adresu.

NB: Wszystkich korespondentów upraszamy, aby pisząc mieli wzgląd na format naszego pisma, i oszczędzali nam trudu przy skracaniu listów.

Z drukarni „Gaz. Nar."

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Daniluk.